

## ZNISZCZENIE NORD STREAM 2 – AS W RĘKAWIE TRUMPA NA KAMPANIĘ WYBORCZĄ? [KOMENTARZ]

---

W poniedziałek 4 lutego niemieckie media poinformowały, że USA mogą nałożyć dodatkowe sankcje na gazociąg Nord Stream 2, które byłyby w stanie uniemożliwić ukończenie projektu. Czy wykołajenie niemiecko-rosyjskiego połączenia będzie motorem kampanii wyborczej Donalda Trumpa?

Niemiecki dziennik Handelsblatt poinformował w poniedziałek, że amerykański Kongres gotowy jest do przyjęcia nowej ustawy nakładającej sankcje na gazociąg Nord Stream 2. Instrumenty te miałyby być wymierzone w podmioty, które odbierałyby paliwo poprzez to podbałtyckie połączenie. Według informacji gazety, przyjęcie sankcji planowane jest na luty lub marzec.

Obecnie działające sankcje, wprowadzone przez Stany Zjednoczone pod koniec grudnia 2019 roku, wyhamowały budowę gazociągu Nord Stream 2 odstrasżając szwajcarską spółkę Allseas. Firma ta, będąca właścicielem statku układającego rury na dnie Bałtyku, zawiesiła swe prace do odwołania. Według zapowiedzi złożonych przez prezydenta Władimira Putina podczas wizyty kanclerz Angeli Merkel w Moskwie w styczniu 2020 roku, Nord Stream 2 może zostać ukończony rosyjskimi siłami, „bez angażowania partnerów zagranicznych”. „Mam nadzieję, że pod koniec tego roku lub w pierwszym kwartale następnego, praca nad Nord Stream 2 będzie skończona i gazociąg zostanie oddany do użytku” – powiedział wtedy gospodarz Kremla.

Teraz jednak nad słowami Putina zawisło potężne widmo niepewności. Jeśli bowiem Amerykanie zdecydują się wprowadzić sankcje, o których pisał Handelsblatt, to Nord Stream 2 może nie zostać ukończony już nigdy. A nawet jeśli połączenie to powstanie, gaz, który mógłby nim popłynąć, nie zostanie doń wtłoczony z uwagi na brak chętnych kupców.

Innymi słowy mówiąc, jeśli Ameryka wprowadzi sankcje na w takim formacie, w jakim pisze o nich Handelsblatt, to istnieją spore szanse, że Nord Stream 2 będzie martwym gazociągiem – przynajmniej przez czas obowiązywania tych restrykcji.

USA mają wiele powodów, by pogrążyć niemiecko-rosyjskie połączenie. Waszyngton od zawsze sprzeciwiał się tej inwestycji, widząc w niej zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego Europy i dźwignię dla rosyjskich wpływów na kontynencie. Sprzeciw Stanów Zjednoczonych wobec Nord Stream 2 widoczny był w szczególności w działaniach amerykańskiego ambasadora w Berlinie, Richarda Grenella. W styczniu 2019 roku niemieckie media opublikowały list Grenella do niemieckich spółek zaangażowanych w projekt. Dyplomata apelował w nim, by firmy te wzięły pod uwagę zagrożenie, jakie gazociąg ten stwarza dla Europy, koszty wizerunkowe i ryzyko sankcji.

„Jak Państwo wiecie, Stany Zjednoczone mocno sprzeciwiają się Nord Stream 2. Popieramy – i przed dekady popieraliśmy – europejski cel zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego poprzez dywersyfikację. Gazociąg Nord Stream 2 niweczy te wysiłki. Dodatkowo, rura stwarza poważne geostrategiczne konsekwencje dla naszych europejskich sojuszników i partnerów” – napisał

ambasador. „W imieniu mojego rządu proszę o wzięcie pod uwagę zagrożenia, jakie stwarza ten projekt dla europejskiego bezpieczeństwa energetycznego, a także kosztów wizerunkowych i ryzyka sankcji, które są z nim powiązane” – tłumaczył.

Sankcje, przed którymi przestrzegał Grenell ujrzały światło dzienne pod koniec 2019 roku. Stany Zjednoczone, dzięki wspólnej republikańsko-demokratycznej inicjatywie, włączyły je do swego budżetu obronnego. Instrumenty wymierzone w Nord Stream 2 i Turk Stream zostały przyjęte zdecydowaną większością głosów w Kongresie oraz podpisane przez prezydenta Trumpa. Efekty pojawiły się natychmiast – zaangażowana w układanie rur Nord Stream 2 szwajcarska spółka Allseas zawiesiła swoje prace, czekając na dokładne wytyczne sankcyjne z USA. Tym samym podbałtycki gazociąg złapał opóźnienie – jak twierdzi niemiecki „Bild” mogące sięgnąć nawet pięciu lat.

Pomimo tego, że Waszyngton już osiągnął istotne cele dzięki swym sankcjom (opóźnienie Nord Stream 2 umożliwiło Ukrainie zawarcie umowy gazowej na tranzyt rosyjskiego błękitnego paliwa), to nałożenie nowych restrykcji jest jak najbardziej realne. Wynika to przede wszystkim z faktu, że w tym roku Amerykanie wybierają prezydenta. Uderzenie w geopolityczne przedsięwzięcie, na którym korzysta Rosja może być zatem dla Republikanów, a więc i dla Donalda Trumpa, szansą na „odwet” za rosyjską ingerencję w wybory w 2016 roku oraz na ucięcie spekulacji dotyczących powiązań gospodarza Białego Domu z Kremlen.

Pozostaje jednak pytanie, czy USA zdecydują się na tak poważne uderzenie, które szczególnie mocno nadszarpnie interesy Niemiec. RFN – obojętnie od stanu relacji z Waszyngtonem – jest wciąż bardzo ważnym partnerem dla Stanów do gry w Europie, a Nord Stream 2 jest dla tego kraju strategicznym elementem transformacji energetycznej oraz sposobem na zwiększanie dochodów z redystrybucji rosyjskiego gazu. Instrumenty wycelowane w niemieckie spółki zaangażowane w to przedsięwzięcie mogą wywołać ostrą reakcję Berlina, pociągającą za sobą zgrzyt na linii USA-Unia Europejska.

Warto też zaznaczyć, że prezydent Stanów Zjednoczonych ma obecnie instrumenty pozwalające na nałożenie takich sankcji – wynikają one z przyjętej w 2017 roku ustawy Countering America’s Adversaries Through Sanctions Act. Jak na razie jednak, Donald Trump wstrzymał się z wykorzystaniem jej możliwości. Czy rok wyborczy zmieni jego nastawienie? O tym przekonamy się w ciągu najbliższych miesięcy.